

# DZIENNIK WILEŃSKI



**REDAKCJA I ADMINISTRACJA:** Wilno, Mostowa 1. Telefon Redakcji, Administracji i Drukarni 12-44. Redakcja otwarta od 11 do 16 i od 20 do 24-ej. Administracja czynna w dni powszednie od 9 do 20-ej, w niedziele od 12 do 13-ej.

„Dziennik Wileński” wychodzi codziennie.

**PRENUMERATA:** miesięczna 4 zł., z odnośnieniem i przesyłką pocztową Zł. 4 gr. 50, zagranicą 8 zł.

**OGŁOSZENIA:** za wiersz millm. przed tekstem i w tekście (6 lamowe) 35 gr., za tekstem (10 lamowe) po 12 gr., nekrologi przed tekstem po 25 gr. Ogłoszenia cyfrowe, skomplikowane i z zastrzeżeniem miejsca o 25 proc. drożej. Terminy druku mogą być przez Administrację dowolnie zmieniane. Konto czekowe w P. K. O. Nr. 30187.



S. P.

## JÓZEF HŁASKO

dwukrotny zesłaniec na Sybir, bojownik o niepodległość Polski, więzień bolszewicki, redaktor „Głosu”, „Przeglądu Wszechpolskiego”, „Słowa Polskiego”, „Gazety Warszawskiej”, b. redaktor naczelny „Dziennika Wileńskiego” i „Kurjera Litewskiego”, „Gazety Polskiej” w Moskwie, b. właściciel dóbr rodowych Przesiemięnców w ziemi Witebskiej, publicysta, senior Syndykatu dziennikarzy warszawskich

po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzony Sw. Sakramentami, zmarł w Milanówku dn. 14 lipca 1934 r. w wieku lat 78. Pogrzeb odbędzie się dziś w Grodzisku pod Warszawą. O czym zawiadamia pogrążony w głębokiej żałobie

„Dziennik Wileński”.

## Człowiek wielkiej miary.

Zgasił jeden z najbardziej zasłużonych ludzi obozu narodowego, s. p. Józef Hłasko, przez kilkanaście lat od r. 1906 do 1915 redaktor, naczelny „Dziennika Wileńskiego”. Był bliskim bardzo towarzyszem pracy Jana Popławskiego, Romana Dmowskiego, Zygmunta Balickiego. Szedł w jednym z nich szeregu i na do robku publicystyczny i polityczny kierunku narodowego mocno wycisnął piętno.

W r. 1927, gdy obchodził 40-lecie pracy publicystycznej, Dmowski poświęcił mu w „Gazecie Warszawskiej”, serdeczny, pełen głębokiego sentymentu i żywej przyjaźni artykuł.

„Obok Popławskiego (pisał m. inn. Dmowski) najbliższym mi w redakcji „Głosu” był Józef Hłasko. Ten nie imponował nam błyskotliwością umysłu, ale jego powagą, wykształconym, logicznym, ścisłym, z surowym poczuciem odpowiedzialności za to, co mówił i pisał, od początku obudził we mnie głęboki szacunek, który stał się później podstawą serdecznej przyjaźni. Czulem w nim, zarówno jak w Popławskim, gorące go Polaka.

„Odnaczał się on ogromną pracowitością, czytał wiele, co mu ułatwiało znajomość języków, zwłaszcza angielskiego, który wówczas jeszcze był u nas mało rozpowszechniony, to, co czytał porządnie przemyślał, to, co pisał, nie zawierało frazesów, ale było dla naszych umysłów treściwym pokarmem. Nauczyłem się od niego wiele: było to dla mnie niemałą korzyścią, że go w zaraniu swego życia spotkałem.

„Jedną rzeczą mi raziła w atmosferze redakcji „Głosu”, mianowicie pewna cyganeria. Do tej miałem zawsze odrazę, wyniesioną z rodziny, w której wpojono mi poważny stosunek do życia. Otóż Hłasko pociągał mnie przedewszystkiem tem, że w nim nie było nic z cygana. Okoliczności jego życia składały się jak najbardziej na to, żeby go wykołoseł tymczasem w psychice swej i w postępowaniu nie był w najmniejszej mierze wykołoseńcem. Tak się obronił mógł tylko człowiek silnego, niepospolitego charakteru.

„Gdy go poznałem, miał on już za sobą, również jak Popławski, kilkanaście lat zesłania za konspiracyjne w czasach studenckich. Studjował w Petersburgu a pochodził z Dźwiny: miał dziedziczny mająteczek pod samym Połockiem. Na tych Przesiemięncach — stał jego pseudonim literacki: J. H. Siemiemiecki — siedział jego krewny, który mu płacił skromną dzierżawę. To „obszarnictwo” pozyskało mu w kpiarskiej

kompanji „Głosu” tytuł „pana na nieużytkach połockich”.

„Czasem śmiał się z tego, czasem się gniewał. Umiął się śmiać, ale nade wszystko umiał się złościć. Gdy wpadł w gniew, iskry się sypały z jego oczu. Umiął być bardzo szorstkim, ale pod tą szorstkością kryło się niesłychanie czule serce. I ten mocny człowiek bardzo potrzebował serca w życiu. Na wszelki objaw szczerzego uczucia reagował żywo i dobre serce okazywał; wobec swego egoizmu nie umiał ukryć swego wstrętu. Nienawidził próżniactwa i niestumienności: gdy się z nim spotykał, bywał nieublaganie surowy, nawet brutalny.

„Byliśmy zawsze od spotkania się naszego szczerymi, serdecznymi przyjaciółmi. Ale pozostało mi w stosunku do niego coś ze stosunku ucznia do nauczyciela. Zawsze pamiętam pana Józefa, przytaczającego biurko redaktorskie, na którym leżał mój rękopis, dyskretnie chwającego to, co dobrego w nim znalazł, wyrażającego wątpliwości przy spotkaniu się z jakimś zdaniem ryzykownym i besztającego bez ogródek to, co uważał za nonsens lub wyraz lekkomyślności.

„Nadewszystko atoli tkwi mi w pamięci jego dobroć, jego skromnie wypowiedziane, ale tem zacniejsze serce”.

Przytoczyliśmy ten dłuższy wyjątek ze wspomnienia Dmowskiego, gdyż najlepiej on maluje postać Hłaski. Całe życie był takim właśnie i nigdy nie uchybił właściwościom swego szlachetnego, twardego charakteru. Był z tych mocnych, co nie uginają się pod ciociami niepowodzeń i przesładowań. Zniósł parokrotne zesłanie, przekonań ani nateżenia w pracy narodowej; nie zmienił.

Nie był błyskotliwym, operującym pięknym frazesem publicystą. Artykuły s. p. Hłaski, a pisał ich wiele, niemal codziennie, odznaczały się stylem prostym, jasnym, a przedewszystkiem żywym, aktualną treścią o sprawach polskich lub narodu polskiego dotyczących.

Pierwszorządną rolę odegrał w życiu narodowym i politycznym ziem północno-wschodnich w latach 1906 — 1915 „Dziennik Wileński” („Goniec Wil.”), od r. 1911 zaś połączone wydawnictwa „Dziennik” i „Kurjera Litewskiego” — to był właściwie Józef Hłasko. Wszelkie sprawy, począwszy od najdrobniejszych, dotyczących stowarzyszeń czy szkółek polskich, skończywszy na problemach politycznych pierwszorządnej wagi, jak na przykład stosunku ziem zabranych do całości

Polski, do Rosji, albo roli i charakteru reprezentacji polskiej z Litwy i Białorusi w Dumie rosyjskiej — wszystkie te drobne i wielkie zagadnienia przechodziły przez warsztat myślowy Hłaski i znajdowały odbicie na łamach prowadzonego przez niego pisma. Bez żadnej przesady można powiedzieć, że był równiekiem opinii narodowej w kilku guberniach, tam, gdzie prasa wileńska docierała i dokąd promieniowała Wilno.

Wraz ze s. p. Witoldem Węłaskim uosabiał tu s. p. Józef Hłasko ideę i program narodowy polski. Doczekał się jego wcielenia w życie w wielkiej wojnie, ale warunki osobiste nie pozwoliły mu już tu powró-

cić do dawnych towarzyszy pracy i do swych uczniów. Osiadł na stałe w Warszawie, lecz nie zerwał więzów z Wilnem. Do ostatnich chwil swego życia nie zapomniał o nim, interesując się zawsze najdrobniejszym przejawem naszych stosunków.

Umarł człowiek mądry, prawy wielkiego serca i głębokiego umysłu. Zgasił życie, całe poświęcone idei i pracy publicznej polskiej, ofiarne ponad nieprzeciętną nawet miarę. Odszedł od nas szczerzy, serdeczny przyjaciel, dobry chociaż surowy kierownik, a zarazem najlepszy, najmilszy towarzysz pracy.

Niech Mu ziemia polska, którą kochał całym swym niestrudzonej pracowitem życiem, lekka będzie!

## Uroczystości w Bayonne.

Odsłonięcie tablicy ku czci poległych.

PARYŻ. (Pat.). Dziś w Bayonne odbyła się uroczystość odsłonięcia tablicy ku czci poległych w wielkiej wojnie ochotników polskich i portugalskich. Na uroczystości przybyli minister Barthou, ambasador Chłapowski, przedstawiciele dyplomatyczni Portugalji i Hiszpanji oraz władz francuskich. Po przyjęciu w ratuszu goście podążyli do pomnika poległych to jest do wielkiej tablicy marmurowej, osadzonej w murach miasta. Na tablicy tej wyrzeźbione są setki nazwisk poległych żołnierzy w szeregach francuskich. Wśród tablicy dwie już były poprzednio odsłonięte, mianowicie ku czci poległych żołnierzy czesko-słowackich i hiszpańskich. Barthou, Chłapowski i portugalski chargé d'affaires złożyli wieniec, orkiestra odegrała hymny i rozpoczęły się przemówienia. Ambasador Chłapowski, wypowiedział znaczenie uroczystości i składając hołd synom Bayonne, zmałych za Ojczyznę i tym ochotnikom polskim, którzy pospieszyli na pierwsze wezwanie do szeregów francuskich, aby broniąc wolności Francji walczyli jednocześnie za wolność Polski. Podkreślił też wagę obecności min. Barthou, który specjalnie przybył do Bayonne, aby osobiście złożyć hołd pamięci synów tej ziemi a jednocześnie hołd pamięci synów kraju, którego przyjaźń i przymierze z Francją stanowi czynnik stały i niezmienny. Dziś połączone imię Polski z imieniem Francji stanowi gwarancję naszej przyjaźni i współpracy w kierunku stabilizacji stosunków pokojowych, rozwoju losu Europy i szczęścia całej ludzkości. Delegat związku b. kombatanów bajonńskich wręczył następnie ambasadorowi Chłapowskiemu piękny sztandar dla 42 pułku piechoty polskiej. Potem przemawiał przewodniczący ochotników polskich dr. Huf-

nagel, dalej dwaj Portugalczycy, mer Bayonne i min. Barthou. Barthou podziękował za słowa wypowiedziane pod adresem Francji, wspomniawszy o dawnej przyjaźni z ambasadorem Chłapowskim, o podróży do Warszawy i Krakowa, o tem jak w 21 r. razem z Briandem i delegatami pol-

skimi położył podpis swój pod traktatem łączącym oba kraje. Dalej mówił o usiłowaniu Francji zabezpieczenia pokoju o aljansie polsko-francuskim i w zakończeniu złożył hołd pamięci poległych bajonńców.

## MOWA MIN. BARTHOU

PARYŻ. (Pat.). Na bankiecie wydanym przez zarząd miasta Bayonne min. Barthou wygłosił przemówienie, w którym poruszył różne sprawy z dziedziny polityki zagranicznej. Po złożeniu podziękowania ambasadorowi Polski i Hiszpanji za wygłoszenie przemówienia, min. Barthou zaznaczył, że jeszcze przed podróżą do Warszawy i Krakowa wiedział, jakie są prawdziwe uczucia Polki. Z podróży tej min. Barthou wyniósł jednak także pewne nauki. Następnie podkreślił w swym przemówieniu ustęp mowy amb. Chłapowskiego o przyjaźni francusko - polskiej i dziękował ambasadorowi za te słowa. Zkolei omawiając ostatnie posunięcia francuskiej polityki zagranicznej min. przypomniał ostatnie rozmowy z Niemcami w czasie nieobecności Niemiec w Genewie. Powiedział wtedy Niemcom, że należy skończyć z tą nieobecnością. Wszyscy powinni wziąć udział w odpowiedzialności. Projekt francuski w Genewie został wtedy prawie jednomyślnie uchwalony. Następnie w Anglii zgotowano min. Barthou jaknajserdeczniejsze przyjęcie. Mógł on stwierdzić szczerze i efektywnie poparcie, jakie Francja może znaleźć u brytyjskich mężów stanu. Nasza polityka polega istotnie na poszukiwaniu pokoju. Póki ten jednak nie polega na zorganizowaniu bloków przeciwstawiających się sobie, ale na paktach regio-

nalnych gwarantujących sygnatarzom, że będą oni zabezpieczeni przeciwko wszelkim atakom i że paktu nie będą puszczane. Te paktu w połączeniu z paktem Locarno natchnęły się samemu uczniem mającemu na celu złączyć Francję i inne państwa w polityce pokoju. Gdyby zwrócono się do mnie o negocjowanie różbrojeniu wzajemnie do uzyskania zawarcia paktu wschodniego, nie zgodziłbym się na paralelizm, którego nie prawie nie usprawiedliwił. Nie chcę zgóry uprzedzać przyszłości, ale czynię pewną hipotezę. Jeśli pewne kwestje zostały mi postawione, powiem, że, jakkolwiek byłby mój wstręt do wojny, jaki odczuwam wraz z całym krajem, uważam, że Francja powinna przedsięwziąć środki ochronne i powinna zająć się z prowadzeniem rokowań pokojowych. Możliwe jest, że mogłyby być rozpoczęte rokowania w wyniku zrealizowania paktów regionalnych, ale jasno odpowiadam, że nie, na to, że mogłyby one zostać rozpoczęte jako warunek urzeczywistnienia tych paktów regionalnych.

Fundusz Obrony  
Morskiej

Konto czekowe P. K. O. 30.680.

## LEONARD SZYSZKO

Emerytowany zastępca naczelnika warsztatów P. K. P., członek Tow. Sw. Wincentego a Paulo zesnął w Panu dn. 14 lipca b. r. w wieku lat 68.

Eksportacja zwłok z domu żałoby, Antokolska 47, do kościoła SS. Piotra i Pawła odbędzie się dn. 16 b. m. o godz. 19 e.

Nabożeństwo żałobne i pogrzeb na cmentarzu Rossę dn. 17 b. m. o godz. 8 m. 30 rano. O czym zawiadamia

RODZINA

## Ś. p. Józef Hłasko.

Ś. p. Józef Hłasko urodził się w majątku rodzinnym Przesiemięncach pod Połockiem, ziemi Witebskiej, w roku 1856. Szkołę średnią ukończył w Warszawie (gimnazjum III). W roku 1876 wstąpił do Akademii medycznej w Petersburgu. Nie skończył jej jednak: w roku 1881

aresztowano go pod zarzutem należenia do tajnej organizacji, a w roku następnym zesłano do Jenisejska we wschodniej Syberii. Na zesłaniu pozostawał przez lat 5. W roku 1887 wrócił do Warszawy — i w krótkim czasie po powrocie odnalazł swoich towarzyszy w redakcji „Głosu”. W tygodniku tym, redagowanym wówczas przez Jana Popławskiego, odegrał ś. p. redaktor Hłasko wybitną rolę, jako bystry i wszechstronny publicysta. W czasach, gdy „Głos” przechodził duże trudności finansowe, ś. p. red. Hłasko przychodził nieraz pismu z pomocą.

W roku 1895 znów oskarżono ś. p. Józefa Hłaskę o spiskowanie przeciw caryzmowi. Tym razem zesłano go na północ, do guberni wologodzkiej, skąd po roku przeniesiono go do Smolenska. Z zesłania nie pozwolił on mu wrócić do Warszawy. Wyjechał tedy za kordon, do Lwowa.

Tam znalazł się ś. p. Hłasko w gronie dawnych kolegów. Popławski wraz z Romanem Dmowskim redagował „Przegląd Wszechpolski”. Niebawem Popławski objął redakcję „Wieku XX-go”, później „Słowa Polskiego”. Tu pracował ś. p. Hłasko wraz z Zygmuntem Wasilewskim, Janem Kasprzowiczem aż do roku 1906.

W roku 1906 objął stanowisko redaktora naczelnego „Dziennika Wileńskiego” i dzięki swej niestrudzonej pracy stworzył mocne podwaliny tego pisma. W r. 1911 „Dziennik Wileński” (skutkiem zawieszenia przez władze rosyjskie czas jakiś wycodził pn. „Goniec Wileński”) połączony został z konserwatywnym „Kurjerem Litewskim” pod nazwą „Kurjer Wileński”. Ś. p. Józef Hłasko był jego naczelnym redaktorem aż do końca lata 1915 r., kiedy „Kurjer Wil.” przeniesiony został do Mińska.

Później, gdy front niemiecki zbliżał się do Mińska przeniósł się do Moskwy, gdzie był redaktorem „Gazety Polskiej”.

W r. 1918 przejechał już tylko przez Wilno do Warszawy. Tam pracował w „Gazecie Warszawskiej” około lat 15. W r. 1933 zapadł ciężko na zdrowiu, tak że zmuszony był zaniechać pracy i zamieszkać na stałe w Milanówku W. dn. 14 bm. zgasił po długich latach ciężkiej i niezmordowanej, ofiarnej pracy.



# z prasy.

**Przyjdzie kolej na innych.**  
Obóz koncentracyjny w Berezie Kartuskiej, nazwany wstydliwie „izolacyjnym” nie przestaje skupiać uwagi publicystów wszelkich odcieni.

Katowicka „Polonia” zwraca uwagę na to, iż po narodowcach może przyjść kolej na kogo innego, kto się tego całkiem nie spodziewa:  
„Radykalno-sanacyjny „Kurier Poranny” z zadowoleniem wita walkę z radykalizmem nacjonalistycznym młodzieży i m.in. jako przyczynę swojego zadowolenia podaje, że młodzi radykalowie narodowi stoją na służbie duchowej reakcji, klerykalizmu w najgorszych jego formach i etycznym obskurantyzmu. Wiemy bardzo dobrze, że w oczach sanacyjnych radykałów wstecznictwem, klerykalizmem i etycznym obskurantyzmem są wpływy zasad Kościoła katolickiego na nasze życie zbiorowe. Ma się wrażenie, że radykali sanacyjni „te ciężkie zbrodnie przeciwko postępowi” pragnęliby karać zyskają do robot w obozach izolacyjnych. Radykalna młodzież sanacyjnego Legionu Młodych, niedawno zgromiła sanacyjnym konserwatystom zesłaniam do obozów izolacyjnych. Inne pisma sanacyjne wniosły, aby uśmiercić w obozach wszystkich, którzy osmielają się krytykować politykę rządu.

Na tych przykładach widzimy, że „w miarę rosnących trudności i zawziętości partyjnych rzeźbienie będą coraz głośniejsze wołania o odosobnienie w obozach izolacyjnych przeciwników politycznych, którzy inaczej pojmują dobro publiczne, niż ci, którzy swoje subiektywne poglądy na te zagadnienia uważają za nieomyślne. Mamy przekonanie, że rząd nie ulegnie tym partyjnym nawoływaniom i że przeciwstawi się wszelkim próbom załatwiania partyjnych i osobistych porachunków przy pomocy obozów izolacyjnych. Próby w tym kierunku będą robione, bo podejmowano je wszędzie, gdzie wprowadzono ten środek administracyjny: w Niemczech, we Włoszech, w Austrii. We wszystkich tych krajach rządy musiały nawet publicznie przestrzegać denuncjantów i grozić im karami, mając z nimi nie mało kłopotów. Mamy nadzieję, że u nas takie ostrzeżenia rządu będą zbyteczne.”

**„Kurs nalewo”**  
„Robotnik” w artykule pt. „Kurs nalewo” nie bez słuszności upatruje właśnie w obozach izolacyjnych ów „lewicowy kurs” gabinetu p. Kozłowskiego.

„Kurs nalewo” gabinetu p. Kozłowskiego ma swoją odwrotną stronę medalu w postaci... obozów izolacyjnych. P. Dick z „Kurjera Porannego” zapewnia Polskę, że chodzi właściwie o „walkę z faszyzmem”. Do obozów wędrują narazie członkowie O. N. R., komuniści i działacze ukraińscy. Obawiam się, że Bereza Kartuska będzie „gościła” niemało właśnie tych ostatnich; jeżeli „psychologia endecka” gdzieś panuje wszechwładnie, to panuje z pewnością w województwach południowo- wschodnich. Technię przekazano zaś doświadczonym ręką p. wojewody Kostka-Biernackiego. Ogłoszony wczoraj „rozkaz dzienny” na województwo polskie przypomina mi żywo wiele... tradycy; z lat, które przeszły „bezwrotnie”, jak marzyłbym w listopadzie r. 1918; obóz nosi piękną i staropolską nazwę: „Miejsce odosobnienia” (niemal: „Świątynia Dumai”); p. Kostek-Biernacki przemysłał wszystko do końca:

Tu „Robotnik” cytuje znane już naszym czytelnikom rozporządzenie p. Kostek-Biernackiego w sprawie obozów.

Na czym pozatem ma polegać kurs na lewo?  
„Robotnik” pisze o tem tak:  
P. minister rolnictwa i reform rolnych, Juliusz Poniatowski, staje się nazwiskiem niejako symbolicznym dla „nowego kursu”, zainicjowanego przez gabinet p. Leona Kozłowskiego. Bo jest to „kurs na drobnego rolnika”. Oddzielenie wsi. Parcelacja. Przejęcie przez Państwo wielkich folwarków za podatki złyte. Redaktorzy „Kurjera Porannego” przypomniałi sobie lata młodości własnej; wielka własność obszarowa wysłuchuje wiele gorzkich słów na temat przeszłości niezbyt znowu odległej, w latach przed rewolucją 1905 r. i — później przed samą wojną i w okresie wojennym. „Polityka Nieswieża” stoi w obliczu bankructwa.”

Tu cytuję „Robotnik” wyjątki z artykułów Rzymowskiego, który twierdzi dziś, że „bankructwo kilku, kilkunastu lub kilkudziesięciu wielkich, choćby największych, majątków ziemskich nie jest żadną stratą dla kraju... Obywatele ziemscy nie należą do żywołów, wobec których Polska Niepodległa miałaby szczególne powody do wdzięczności.”

Kończąc swe uwagi p. Rzymowski jeszcze ostrzej.  
„Ziemianie, jako zwarta klasa wielkich właścicieli rolnych, niegdyś rozkochanych w pańszczyźnię, potem zgnuśnianych w ugodzie z rządami zaborem i raczej zapórę, którą idea niepodległości musiała kruszyć lub omijać.”

Słusznie jednak zwraca uwagę „Robotnik”, iż „p. Rzymowski zapomniał tylko o jednym: bankructwo „polityki Nieswieża” jest, jak wszelkie zalamania tego rodzaju, bankructwem... obustronnem. Nie tylko ks. Janusz Radziwiłł, „zmużony i smutny” nad „urną marzeń, stoją w ćwierci.”

Bo też rzeczywistość „trzeba zrozumieć: nikt nie przeprowadzi likwidacji „polityk Nieswieża” w ramach systemu i w ramach BBWR. — punkt oparcia i cichej przystani dla wszelkich możliwych „czwartych brygad” w Polsce.”

**Niepokój sprzymierzeńców**  
O ile na lewicy ten „kurs nalewo” budzi zachwyt, o tyle prawica zdradza coraz większy niepokój.

Najwyraźniej przebiła ten niepokój w artykułach „Czasu”, ale i „Kurjer Polski” zaczyna nastrajać się na ton minorowy.  
Podaje on obszernie strzeszczenie głosów lewicy „sanacyjnej”, bo „są one charakterystyczne zarówno dla pewnych nastrojów, jako też poglądów i dążeń w łonie obozu rządzącego. Przejawiają się tam ostatnio — jak na to zwróciliśmy już uwagę — dążności w kierunku rozszerzenia oparcia, czy też podstaw obozu o front robotniczy — włościański. Najniebezpieczniej dążenia zmierzające do przegrupowania własności rolnej w Polsce pozostają w związku z temi poglądami, które, jak doniosła onegdaj jedna z agencji wyrażałyby się nawet w projekcie utworzenia z majątków, przejętych przez Skarb Państwa z tytułu zalogowanych podatków, gospodarstw uprawianych systemem kolektywnym na wzór sowieckich kolchozów.”

W związku z temi dążeniami, które wyładowują się obecnie głównie w kierunku stania „frontem do drobnego rolnika”, aktualną staje się oczywiście dyskusja nad reorganizacją obozu BBWR. Nawijając właśnie do artykułów, reprezentujących lewo skrzydło obozu rządzącego, „Czas”, wypowiada się przeciw systemowi monopartyjnemu i uważając, że zgrupowanie w Bloku zespołów reprezentujących różne organy i interesy ma „pierwszorzędne znaczenie. Blok — zdaniem „Czasu” — powinien utrzymać swój dotychczasowy charakter organizacji wachlarzowej, w której wszystkie bez wyjątku odłamy i kierunki społeczne są reprezentowane. Organizowanie zaś ruchów masowych uważa pismo to za niebezpieczne.”

**Łamanie prawa.**  
Po wielu latach ścisłej i serdecznej „współpracy” z obozem sanacji „moralnej”, krakowski „Czas” zaczyna robić delikatną „opozycję”.

Niedawno oburzał się z powodu obozów izolacyjnych, dziś raptem zabolalo go łamanie prawa.  
Szkoda, że czyni to tak późno, ale w każdym razie pisze organ konserwatystów tak:  
„Szacunek dla prawa, wiara w normy prawne, zanikają we wszystkich dziedzinach.”

Prawo międzynarodowe, prawo polityczne, prawo cywilne — wszystko to przestaje obowiązywać. Zamiat praw karnego mamy — zdaniem „Czasu” — terror.  
„Do kosza wszelkie nimenim captivabimus. Do lamusa z przesadami o humanitaryzmie, o szanowaniu godności ludzkiej, o wychowawczym systemie karnym. Pojęcie winy, sprawcy, odpowiedzialności, to wszystko, co się wydawało murwane (za nieumiejność zdefiniowania tych terminów dotąd dostaje się pałkę na egzaminach uniwersyteckich) — to są wszystko przytłaki. Powracamy do pojęcia kary modo antiquo — kara jest po to, by złamać, nie segreguje się winowajców, odpowiedzialność jest zbiorowa, racja stanu, interes państwa usprawiedliwiają wszystko, bicie w mordę zastępuje stęchły, archaiczny, masonski humanitaryzm.”

Wprawdzie myli się „Czas” starając się połączyć humanitaryzm z masonerją (znany w Europie nader krwawe dyktatury masonskie), ale faktem jest, że „Prawo upada. Na jak długo? Czy nastąpi otrzeźwienie? Czy ludzkość sobie znouu przypomni dobrodziejstwa wolności osobistej, gwarancji prawnych, powrotu do państwa prawnego?”

Z pewnością przypomni, bo stan bezprawia wiecznie trwać nie może, ale szacunku dla prawa nie nauczą nigdy ci, co prawo sami łamią.

**A gdyby tak zrobili to Polacy?..**

Korespondent „Kurjera Lwowskiego” donosi ze Złoczowa:  
Przed kilku dniami wynajął emerytowany st. sierż. W.P. lokal żydowski pod sklep za czynszem 35 zł. miesięcznie, płacąc z góry. Dowiedziawszy się o powyższym miejscu kahał wezwał do siebie byłego właściciela sklepu żyda Samuela Pessla, groząc mu karą wykluczenia ze związku „pobożnych” w razie niezerwania umowy. Kahał przeznaczył nawet na ten cel 500 zł., tytułem odstępnego dla Szydłowskiego, za unieważnienie umowy kupna — sprzedaży. Tymczasem p. Szydłowski nie skorzystał z propozycji, skutkiem czego p. Pessel został potępiony przez kahał, który „rzucił nań kłatwę...”  
Tyle nasz korespondent i toby wystarczyło — gdyby nie fakt, że tego rodzaju walka z kupiectwem chrześcijańskim nie jest zjawiskiem odosobnionem i że w sprawie wdawa się nie jakaś żydowska organizacja gospodarcza, ale kahał.

# Jak jest w Berezie Kartuskiej.

## U komendanta obozu.

„Robotnik” w dalszym ciągu zamieszcza wrażenia swego korespondenta, p. W. Czarneckiego, z Berezy Kartuskiej. Tym razem jest to opis wizyty w samym centrum obozu izolacyjnego u podinspektora policji państwowej, p. Jana Greffnera, komendanta obozu.  
Korespondent udał się do niego, aby uzyskać zezwolenie na zwiedzenie obozu. Oto opis wizyty:  
Powiedziano mi, że komendant obozu urzęduje w budynku, położonym na przeciwległej stronie szosy; jest to dawne kasyno wojskowe, niewielki czerwony domek, otoczony parkiem. Dziś mieści się tam „kancelaria” obozu i miejscowy urząd Przysposobienia Wojskowego. Tak przynajmniej głosi przybita obok bramy tabliczka.  
Świeży napis ostrzeba przed wejściem: „Wstęp surowo zabroniony.”  
Dom sprawia wrażenie zupełnie niezamieszkałego. Korytarze są puste, pokoje — zdaje się — tak samo. Po jednej stronie sieni mieści się centrala telefoniczna, po drugiej rezydjuje p. Greffner.

Policjant wskazuje mi drogę, więc idę. Pokój, w którym urzęduje komendant obozu, znajduje się na pierwszym piętrze.  
Przed drzwiami niema wartownika, pukam, wchodzę. W pokoju są trzy osoby. Za dużym biurkiem siedzi tęgi, mniej więcej czterdziestoletni mężczyzna o szerokiej, pełnej twarzy, na której wciąż gości uśmiech. Ubrany jest w mundur podinspektora policji, po przeciwległej stronie biurka siedzi nieco młodszy pan w cywilnym ubraniu, o mocno świadrujących oczach. Jakichś trzech panów siedzi opodal.  
— Czy mogę mówić z inspektorem Greffnerem? — zwracam się do obecnych.  
Pan w policyjnym mundurze unosi się z lekka nad biurkiem i przypatruje mi się badawczo.

— Pan z Warszawy?  
— Tak, jestem dziennikarzem z...  
— To my tu i.a. pana czekamy — mówi podinspektor — ja już poleciłem, żeby pana do nas zaproszono.  
Na moją uwagę, wyrażającą zdziwienie, skąd nagle stałem się przedmiotem takiej troskliwości, skąd wogóle wiadoma jest moja obecność w Berezie, dostaję odpowiedź:  
— Już my wiemy.  
Rozmówca mój jest inspektorem Greffnerem.  
Wyjaśniam cel swego przybycia. Mówię, iż proszę o pozwolenie zwiedzenia obozu, chcę przyrzeć się warunkom pracy więźniów, a pozatem chciałbym dostać odpowiedź na trzy pytania:  
1) jaki regulamin obowiązuje więźniów;  
2) jakie otrzymują pożywienie;  
3) czy przed rozpoczęciem przymusowych robót więźniowie są badani przez lekarza.  
Inspektor milczy chwilę i odpowiada z uśmiechem:  
— Ja panu pozwolenia na zwiedzenie obozu nie dam i odpowiem na te pytania również nie udzieli. Ale dam panu radę: niech się pan zwróci z tem do pana wojewody Kostka-Biernackiego.  
W tem miejscu ja się uśmiecham.  
— Przypuszczam — mówi inspektor — że pan z tego nie skorzysta.  
Usiłuję przekonać p. Greffnera, że udzielenie zezwolenia na zwiedzenie obozu powinno leżeć nawet w jego interesie, gdyż jeśli nic złego nie dzieje się więźniom, lepiej poinformować społeczeństwo o tem, jaki los spotyka więźniów. Oczywiście moje usiłowania nie odnoszą skutku.  
W pewnym momencie do pokoju wchodzi przodownik policji i chce coś zameldować. Inspektor przerywa mu:  
— Nie znalazł pan pana redaktora, a tymczasem on tu sam się zjawił.  
Policjant tłumaczy się.  
Inspektor Greffner wciąż się uśmiecha, jest wesoły i dowcipny. W pewnym momencie, gdy mowa jest o wyzwieńniu więźniów, powiada z uśmiechem:  
— Na śniadanie dostają czekoladę i bułeczki...  
„W sztabie” obozu izolacyjnego dla więźniów politycznych, zesłanych administracyjnie, bez sądu, na roboty w błotach polskich, panuje wesoły nastrój...”

Inspektor milczy chwilę i odpowiada z uśmiechem:  
— Ja panu pozwolenia na zwiedzenie obozu nie dam i odpowiem na te pytania również nie udzieli. Ale dam panu radę: niech się pan zwróci z tem do pana wojewody Kostka-Biernackiego.  
W tem miejscu ja się uśmiecham.  
— Przypuszczam — mówi inspektor — że pan z tego nie skorzysta.  
Usiłuję przekonać p. Greffnera, że udzielenie zezwolenia na zwiedzenie obozu powinno leżeć nawet w jego interesie, gdyż jeśli nic złego nie dzieje się więźniom, lepiej poinformować społeczeństwo o tem, jaki los spotyka więźniów. Oczywiście moje usiłowania nie odnoszą skutku.  
W pewnym momencie do pokoju wchodzi przodownik policji i chce coś zameldować. Inspektor przerywa mu:  
— Nie znalazł pan pana redaktora, a tymczasem on tu sam się zjawił.  
Policjant tłumaczy się.  
Inspektor Greffner wciąż się uśmiecha, jest wesoły i dowcipny. W pewnym momencie, gdy mowa jest o wyzwieńniu więźniów, powiada z uśmiechem:  
— Na śniadanie dostają czekoladę i bułeczki...  
„W sztabie” obozu izolacyjnego dla więźniów politycznych, zesłanych administracyjnie, bez sądu, na roboty w błotach polskich, panuje wesoły nastrój...”

Inspektor milczy chwilę i odpowiada z uśmiechem:  
— Ja panu pozwolenia na zwiedzenie obozu nie dam i odpowiem na te pytania również nie udzieli. Ale dam panu radę: niech się pan zwróci z tem do pana wojewody Kostka-Biernackiego.  
W tem miejscu ja się uśmiecham.  
— Przypuszczam — mówi inspektor — że pan z tego nie skorzysta.  
Usiłuję przekonać p. Greffnera, że udzielenie zezwolenia na zwiedzenie obozu powinno leżeć nawet w jego interesie, gdyż jeśli nic złego nie dzieje się więźniom, lepiej poinformować społeczeństwo o tem, jaki los spotyka więźniów. Oczywiście moje usiłowania nie odnoszą skutku.  
W pewnym momencie do pokoju wchodzi przodownik policji i chce coś zameldować. Inspektor przerywa mu:  
— Nie znalazł pan pana redaktora, a tymczasem on tu sam się zjawił.  
Policjant tłumaczy się.  
Inspektor Greffner wciąż się uśmiecha, jest wesoły i dowcipny. W pewnym momencie, gdy mowa jest o wyzwieńniu więźniów, powiada z uśmiechem:  
— Na śniadanie dostają czekoladę i bułeczki...  
„W sztabie” obozu izolacyjnego dla więźniów politycznych, zesłanych administracyjnie, bez sądu, na roboty w błotach polskich, panuje wesoły nastrój...”

Inspektor milczy chwilę i odpowiada z uśmiechem:  
— Ja panu pozwolenia na zwiedzenie obozu nie dam i odpowiem na te pytania również nie udzieli. Ale dam panu radę: niech się pan zwróci z tem do pana wojewody Kostka-Biernackiego.  
W tem miejscu ja się uśmiecham.  
— Przypuszczam — mówi inspektor — że pan z tego nie skorzysta.  
Usiłuję przekonać p. Greffnera, że udzielenie zezwolenia na zwiedzenie obozu powinno leżeć nawet w jego interesie, gdyż jeśli nic złego nie dzieje się więźniom, lepiej poinformować społeczeństwo o tem, jaki los spotyka więźniów. Oczywiście moje usiłowania nie odnoszą skutku.  
W pewnym momencie do pokoju wchodzi przodownik policji i chce coś zameldować. Inspektor przerywa mu:  
— Nie znalazł pan pana redaktora, a tymczasem on tu sam się zjawił.  
Policjant tłumaczy się.  
Inspektor Greffner wciąż się uśmiecha, jest wesoły i dowcipny. W pewnym momencie, gdy mowa jest o wyzwieńniu więźniów, powiada z uśmiechem:  
— Na śniadanie dostają czekoladę i bułeczki...  
„W sztabie” obozu izolacyjnego dla więźniów politycznych, zesłanych administracyjnie, bez sądu, na roboty w błotach polskich, panuje wesoły nastrój...”

Inspektor milczy chwilę i odpowiada z uśmiechem:  
— Ja panu pozwolenia na zwiedzenie obozu nie dam i odpowiem na te pytania również nie udzieli. Ale dam panu radę: niech się pan zwróci z tem do pana wojewody Kostka-Biernackiego.  
W tem miejscu ja się uśmiecham.  
— Przypuszczam — mówi inspektor — że pan z tego nie skorzysta.  
Usiłuję przekonać p. Greffnera, że udzielenie zezwolenia na zwiedzenie obozu powinno leżeć nawet w jego interesie, gdyż jeśli nic złego nie dzieje się więźniom, lepiej poinformować społeczeństwo o tem, jaki los spotyka więźniów. Oczywiście moje usiłowania nie odnoszą skutku.  
W pewnym momencie do pokoju wchodzi przodownik policji i chce coś zameldować. Inspektor przerywa mu:  
— Nie znalazł pan pana redaktora, a tymczasem on tu sam się zjawił.  
Policjant tłumaczy się.  
Inspektor Greffner wciąż się uśmiecha, jest wesoły i dowcipny. W pewnym momencie, gdy mowa jest o wyzwieńniu więźniów, powiada z uśmiechem:  
— Na śniadanie dostają czekoladę i bułeczki...  
„W sztabie” obozu izolacyjnego dla więźniów politycznych, zesłanych administracyjnie, bez sądu, na roboty w błotach polskich, panuje wesoły nastrój...”

Inspektor milczy chwilę i odpowiada z uśmiechem:  
— Ja panu pozwolenia na zwiedzenie obozu nie dam i odpowiem na te pytania również nie udzieli. Ale dam panu radę: niech się pan zwróci z tem do pana wojewody Kostka-Biernackiego.  
W tem miejscu ja się uśmiecham.  
— Przypuszczam — mówi inspektor — że pan z tego nie skorzysta.  
Usiłuję przekonać p. Greffnera, że udzielenie zezwolenia na zwiedzenie obozu powinno leżeć nawet w jego interesie, gdyż jeśli nic złego nie dzieje się więźniom, lepiej poinformować społeczeństwo o tem, jaki los spotyka więźniów. Oczywiście moje usiłowania nie odnoszą skutku.  
W pewnym momencie do pokoju wchodzi przodownik policji i chce coś zameldować. Inspektor przerywa mu:  
— Nie znalazł pan pana redaktora, a tymczasem on tu sam się zjawił.  
Policjant tłumaczy się.  
Inspektor Greffner wciąż się uśmiecha, jest wesoły i dowcipny. W pewnym momencie, gdy mowa jest o wyzwieńniu więźniów, powiada z uśmiechem:  
— Na śniadanie dostają czekoladę i bułeczki...  
„W sztabie” obozu izolacyjnego dla więźniów politycznych, zesłanych administracyjnie, bez sądu, na roboty w błotach polskich, panuje wesoły nastrój...”

Inspektor milczy chwilę i odpowiada z uśmiechem:  
— Ja panu pozwolenia na zwiedzenie obozu nie dam i odpowiem na te pytania również nie udzieli. Ale dam panu radę: niech się pan zwróci z tem do pana wojewody Kostka-Biernackiego.  
W tem miejscu ja się uśmiecham.  
— Przypuszczam — mówi inspektor — że pan z tego nie skorzysta.  
Usiłuję przekonać p. Greffnera, że udzielenie zezwolenia na zwiedzenie obozu powinno leżeć nawet w jego interesie, gdyż jeśli nic złego nie dzieje się więźniom, lepiej poinformować społeczeństwo o tem, jaki los spotyka więźniów. Oczywiście moje usiłowania nie odnoszą skutku.  
W pewnym momencie do pokoju wchodzi przodownik policji i chce coś zameldować. Inspektor przerywa mu:  
— Nie znalazł pan pana redaktora, a tymczasem on tu sam się zjawił.  
Policjant tłumaczy się.  
Inspektor Greffner wciąż się uśmiecha, jest wesoły i dowcipny. W pewnym momencie, gdy mowa jest o wyzwieńniu więźniów, powiada z uśmiechem:  
— Na śniadanie dostają czekoladę i bułeczki...  
„W sztabie” obozu izolacyjnego dla więźniów politycznych, zesłanych administracyjnie, bez sądu, na roboty w błotach polskich, panuje wesoły nastrój...”

Inspektor milczy chwilę i odpowiada z uśmiechem:  
— Ja panu pozwolenia na zwiedzenie obozu nie dam i odpowiem na te pytania również nie udzieli. Ale dam panu radę: niech się pan zwróci z tem do pana wojewody Kostka-Biernackiego.  
W tem miejscu ja się uśmiecham.  
— Przypuszczam — mówi inspektor — że pan z tego nie skorzysta.  
Usiłuję przekonać p. Greffnera, że udzielenie zezwolenia na zwiedzenie obozu powinno leżeć nawet w jego interesie, gdyż jeśli nic złego nie dzieje się więźniom, lepiej poinformować społeczeństwo o tem, jaki los spotyka więźniów. Oczywiście moje usiłowania nie odnoszą skutku.  
W pewnym momencie do pokoju wchodzi przodownik policji i chce coś zameldować. Inspektor przerywa mu:  
— Nie znalazł pan pana redaktora, a tymczasem on tu sam się zjawił.  
Policjant tłumaczy się.  
Inspektor Greffner wciąż się uśmiecha, jest wesoły i dowcipny. W pewnym momencie, gdy mowa jest o wyzwieńniu więźniów, powiada z uśmiechem:  
— Na śniadanie dostają czekoladę i bułeczki...  
„W sztabie” obozu izolacyjnego dla więźniów politycznych, zesłanych administracyjnie, bez sądu, na roboty w błotach polskich, panuje wesoły nastrój...”

Inspektor milczy chwilę i odpowiada z uśmiechem:  
— Ja panu pozwolenia na zwiedzenie obozu nie dam i odpowiem na te pytania również nie udzieli. Ale dam panu radę: niech się pan zwróci z tem do pana wojewody Kostka-Biernackiego.  
W tem miejscu ja się uśmiecham.  
— Przypuszczam — mówi inspektor — że pan z tego nie skorzysta.  
Usiłuję przekonać p. Greffnera, że udzielenie zezwolenia na zwiedzenie obozu powinno leżeć nawet w jego interesie, gdyż jeśli nic złego nie dzieje się więźniom, lepiej poinformować społeczeństwo o tem, jaki los spotyka więźniów. Oczywiście moje usiłowania nie odnoszą skutku.  
W pewnym momencie do pokoju wchodzi przodownik policji i chce coś zameldować. Inspektor przerywa mu:  
— Nie znalazł pan pana redaktora, a tymczasem on tu sam się zjawił.  
Policjant tłumaczy się.  
Inspektor Greffner wciąż się uśmiecha, jest wesoły i dowcipny. W pewnym momencie, gdy mowa jest o wyzwieńniu więźniów, powiada z uśmiechem:  
— Na śniadanie dostają czekoladę i bułeczki...  
„W sztabie” obozu izolacyjnego dla więźniów politycznych, zesłanych administracyjnie, bez sądu, na roboty w błotach polskich, panuje wesoły nastrój...”

Inspektor milczy chwilę i odpowiada z uśmiechem:  
— Ja panu pozwolenia na zwiedzenie obozu nie dam i odpowiem na te pytania również nie udzieli. Ale dam panu radę: niech się pan zwróci z tem do pana wojewody Kostka-Biernackiego.  
W tem miejscu ja się uśmiecham.  
— Przypuszczam — mówi inspektor — że pan z tego nie skorzysta.  
Usiłuję przekonać p. Greffnera, że udzielenie zezwolenia na zwiedzenie obozu powinno leżeć nawet w jego interesie, gdyż jeśli nic złego nie dzieje się więźniom, lepiej poinformować społeczeństwo o tem, jaki los spotyka więźniów. Oczywiście moje usiłowania nie odnoszą skutku.  
W pewnym momencie do pokoju wchodzi przodownik policji i chce coś zameldować. Inspektor przerywa mu:  
— Nie znalazł pan pana redaktora, a tymczasem on tu sam się zjawił.  
Policjant tłumaczy się.  
Inspektor Greffner wciąż się uśmiecha, jest wesoły i dowcipny. W pewnym momencie, gdy mowa jest o wyzwieńniu więźniów, powiada z uśmiechem:  
— Na śniadanie dostają czekoladę i bułeczki...  
„W sztabie” obozu izolacyjnego dla więźniów politycznych, zesłanych administracyjnie, bez sądu, na roboty w błotach polskich, panuje wesoły nastrój...”

Inspektor milczy chwilę i odpowiada z uśmiechem:  
— Ja panu pozwolenia na zwiedzenie obozu nie dam i odpowiem na te pytania również nie udzieli. Ale dam panu radę: niech się pan zwróci z tem do pana wojewody Kostka-Biernackiego.  
W tem miejscu ja się uśmiecham.  
— Przypuszczam — mówi inspektor — że pan z tego nie skorzysta.  
Usiłuję przekonać p. Greffnera, że udzielenie zezwolenia na zwiedzenie obozu powinno leżeć nawet w jego interesie, gdyż jeśli nic złego nie dzieje się więźniom, lepiej poinformować społeczeństwo o tem, jaki los spotyka więźniów. Oczywiście moje usiłowania nie odnoszą skutku.  
W pewnym momencie do pokoju wchodzi przodownik policji i chce coś zameldować. Inspektor przerywa mu:  
— Nie znalazł pan pana redaktora, a tymczasem on tu sam się zjawił.  
Policjant tłumaczy się.  
Inspektor Greffner wciąż się uśmiecha, jest wesoły i dowcipny. W pewnym momencie, gdy mowa jest o wyzwieńniu więźniów, powiada z uśmiechem:  
— Na śniadanie dostają czekoladę i bułeczki...  
„W sztabie” obozu izolacyjnego dla więźniów politycznych, zesłanych administracyjnie, bez sądu, na roboty w błotach polskich, panuje wesoły nastrój...”

Inspektor milczy chwilę i odpowiada z uśmiechem:  
— Ja panu pozwolenia na zwiedzenie obozu nie dam i odpowiem na te pytania również nie udzieli. Ale dam panu radę: niech się pan zwróci z tem do pana wojewody Kostka-Biernackiego.  
W tem miejscu ja się uśmiecham.  
— Przypuszczam — mówi inspektor — że pan z tego nie skorzysta.  
Usiłuję przekonać p. Greffnera, że udzielenie zezwolenia na zwiedzenie obozu powinno leżeć nawet w jego interesie, gdyż jeśli nic złego nie dzieje się więźniom, lepiej poinformować społeczeństwo o tem, jaki los spotyka więźniów. Oczywiście moje usiłowania nie odnoszą skutku.  
W pewnym momencie do pokoju wchodzi przodownik policji i chce coś zameldować. Inspektor przerywa mu:  
— Nie znalazł pan pana redaktora, a tymczasem on tu sam się zjawił.  
Policjant tłumaczy się.  
Inspektor Greffner wciąż się uśmiecha, jest wesoły i dowcipny. W pewnym momencie, gdy mowa jest o wyzwieńniu więźniów, powiada z uśmiechem:  
— Na śniadanie dostają czekoladę i bułeczki...  
„W sztabie” obozu izolacyjnego dla więźniów politycznych, zesłanych administracyjnie, bez sądu, na roboty w błotach polskich, panuje wesoły nastrój...”

Inspektor milczy chwilę i odpowiada z uśmiechem:  
— Ja panu pozwolenia na zwiedzenie obozu nie dam i odpowiem na te pytania również nie udzieli. Ale dam panu radę: niech się pan zwróci z tem do pana wojewody Kostka-Biernackiego.  
W tem miejscu ja się uśmiecham.  
— Przypuszczam — mówi inspektor — że pan z tego nie skorzysta.  
Usiłuję przekonać p. Greffnera, że udzielenie zezwolenia na zwiedzenie obozu powinno leżeć nawet w jego interesie, gdyż jeśli nic złego nie dzieje się więźniom, lepiej poinformować społeczeństwo o tem, jaki los spotyka więźniów. Oczywiście moje usiłowania nie odnoszą skutku.  
W pewnym momencie do pokoju wchodzi przodownik policji i chce coś zameldować. Inspektor przerywa mu:  
— Nie znalazł pan pana redaktora, a tymczasem on tu sam się zjawił.  
Policjant tłumaczy się.  
Inspektor Greffner wciąż się uśmiecha, jest wesoły i dowcipny. W pewnym momencie, gdy mowa jest o wyzwieńniu więźniów, powiada z uśmiechem:  
— Na śniadanie dostają czekoladę i bułeczki...  
„W sztabie” obozu izolacyjnego dla więźniów politycznych, zesłanych administracyjnie, bez sądu, na roboty w błotach polskich, panuje wesoły nastrój...”

Inspektor milczy chwilę i odpowiada z uśmiechem:  
— Ja panu pozwolenia na zwiedzenie obozu nie dam i odpowiem na te pytania również nie udzieli. Ale dam panu radę: niech się pan zwróci z tem do pana wojewody Kostka-Biernackiego.  
W tem miejscu ja się uśmiecham.  
— Przypuszczam — mówi inspektor — że pan z tego nie skorzysta.  
Usiłuję przekonać p. Greffnera, że udzielenie zezwolenia na zwiedzenie obozu powinno leżeć nawet w jego interesie, gdyż jeśli nic złego nie dzieje się więźniom, lepiej poinformować społeczeństwo o tem, jaki los spotyka więźniów. Oczywiście moje usiłowania nie odnoszą skutku.  
W pewnym momencie do pokoju wchodzi przodownik policji i chce coś zameldować. Inspektor przerywa mu:  
— Nie znalazł pan pana redaktora, a tymczasem on tu sam się zjawił.  
Policjant tłumaczy się.  
Inspektor Greffner wciąż się uśmiecha, jest wesoły i dowcipny. W pewnym momencie, gdy mowa jest o wyzwieńniu więźniów, powiada z uśmiechem:  
— Na śniadanie dostają czekoladę i bułeczki...  
„W sztabie” obozu izolacyjnego dla więźniów politycznych, zesłanych administracyjnie, bez sądu, na roboty w błotach polskich, panuje wesoły nastrój...”

Inspektor milczy chwilę i odpowiada z uśmiechem:  
— Ja panu pozwolenia na zwiedzenie obozu nie dam i odpowiem na te pytania również nie udzieli. Ale dam panu radę: niech się pan zwróci z tem do pana wojewody Kostka-Biernackiego.  
W tem miejscu ja się uśmiecham.  
— Przypuszczam — mówi inspektor — że pan z tego nie skorzysta.  
Usiłuję przekonać p. Greffnera, że udzielenie zezwolenia na zwiedzenie obozu powinno leżeć nawet w jego interesie, gdyż jeśli nic złego nie dzieje się więźniom, lepiej poinformować społeczeństwo o tem, jaki los spotyka więźniów. Oczywiście moje usiłowania nie odnoszą skutku.  
W pewnym momencie do pokoju wchodzi przodownik policji i chce coś zameldować. Inspektor przerywa mu:  
— Nie znalazł pan pana redaktora, a tymczasem on tu sam się zjawił.  
Policjant tłumaczy się.  
Inspektor Greffner wciąż się uśmiecha, jest wesoły i dowcipny. W pewnym momencie, gdy mowa jest o wyzwieńniu więźniów, powiada z uśmiechem:  
— Na śniadanie dostają czekoladę i bułeczki...  
„W sztabie” obozu izolacyjnego dla więźniów politycznych, zesłanych administracyjnie, bez sądu, na roboty w błotach polskich, panuje wesoły nastrój...”

Inspektor milczy chwilę i odpowiada z uśmiechem:  
— Ja panu pozwolenia na zwiedzenie obozu nie dam i odpowiem na te pytania również nie udzieli. Ale dam panu radę: niech się pan zwróci z tem do pana wojewody Kostka-Biernackiego.  
W tem miejscu ja się uśmiecham.  
— Przypuszczam — mówi inspektor — że pan z tego nie skorzysta.  
Usiłuję przekonać p. Greffnera, że udzielenie zezwolenia na zwiedzenie obozu powinno leżeć nawet w jego interesie, gdyż jeśli nic złego nie dzieje się więźniom, lepiej poinformować społeczeństwo o tem, jaki los spotyka więźniów. Oczywiście moje usiłowania nie odnoszą skutku.  
W pewnym momencie do pokoju wchodzi przodownik policji i chce coś zameldować. Inspektor przerywa mu:  
— Nie znalazł pan pana redaktora, a tymczasem on tu sam się zjawił.  
Policjant tłumaczy się.  
Inspektor Greffner wciąż się uśmiecha, jest wesoły i dowcipny. W pewnym momencie, gdy mowa jest o wyzwieńniu więźniów, powiada z uśmiechem:  
— Na śniadanie dostają czekoladę i bułeczki...  
„W sztabie” obozu izolacyjnego dla więźniów politycznych, zesłanych administracyjnie, bez sądu, na roboty w błotach polskich, panuje wesoły nastrój...”

Inspektor milczy chwilę i odpowiada z uśmiechem:  
— Ja panu pozwolenia na zwiedzenie obozu nie dam i odpowiem na te pytania również nie udzieli. Ale dam panu radę: niech się pan zwróci z tem do pana wojewody Kostka-Biernackiego.  
W tem miejscu ja się uśmiecham.  
— Przypuszczam — mówi inspektor — że pan z tego nie skorzysta.  
Usiłuję przekonać p. Greffnera, że udzielenie zezwolenia na zwiedzenie obozu powinno leżeć nawet w jego interesie, gdyż jeśli nic złego nie dzieje się więźniom, lepiej poinformować społeczeństwo o tem, jaki los spotyka więźniów. Oczywiście moje usiłowania nie odnoszą skutku.  
W pewnym momencie do pokoju wchodzi przodownik policji i chce coś zameldować. Inspektor przerywa mu:  
— Nie znalazł pan pana redaktora, a tymczasem on tu sam się zjawił.  
Policjant tłumaczy się.  
Inspektor Greffner wciąż się uśmiecha, jest wesoły i dowcipny. W pewnym momencie, gdy mowa jest o wyzwieńniu więźniów, powiada z uśmiechem:  
— Na śniadanie dostają czekoladę i bułeczki...  
„W sztabie” obozu izolacyjnego dla więźniów politycznych, zesłanych administracyjnie, bez sądu, na roboty w błotach polskich, panuje wesoły nastrój...”

Inspektor milczy chwilę i odpowiada z uśmiechem:  
— Ja panu pozwolenia na zwiedzenie obozu nie dam i odpowiem na te pytania również nie udzieli. Ale dam panu radę: niech się pan zwróci z tem do pana wojewody Kostka-Biernackiego.  
W tem miejscu ja się uśmiecham.  
— Przypuszczam — mówi inspektor — że pan z tego nie skorzysta.  
Usiłuję przekonać p. Greffnera, że udzielenie zezwolenia na zwiedzenie obozu powinno leżeć nawet w jego interesie, gdyż jeśli nic złego nie dzieje się więźniom, lepiej poinformować społeczeństwo o tem, jaki los spotyka więźniów. Oczywiście moje usiłowania nie odnoszą skutku.  
W pewnym momencie do pokoju wchodzi przodownik policji i chce coś zameldować. Inspektor przerywa mu:  
— Nie znalazł pan pana redaktora, a tymczasem on tu sam się zjawił.  
Policjant tłumaczy się.  
Inspektor Greffner wciąż się uśmiecha, jest wesoły i dowcipny. W pewnym momencie, gdy mowa jest o wyzwieńniu więźniów, powiada z uśmiechem:  
— Na śniadanie dostają czekoladę i bułeczki...  
„W sztabie” obozu izolacyjnego dla więźniów politycznych, zesłanych administracyjnie, bez sądu, na roboty w błotach polskich, panuje wesoły nastrój...”

Inspektor milczy chwilę i odpowiada z uśmiechem:  
— Ja panu pozwolenia na zwiedzenie obozu nie dam i odpowiem na te pytania również nie udzieli. Ale dam panu radę: niech się pan zwróci z tem do pana wojewody Kostka-Biernackiego.  
W tem miejscu ja się uśmiecham.  
— Przypuszczam — mówi inspektor — że pan z tego nie skorzysta.  
Usiłuję przekonać p. Greffnera, że udzielenie zezwolenia na zwiedzenie obozu powinno leżeć nawet w jego interesie, gdyż jeśli nic złego nie dzieje się więźniom, lepiej poinformować społeczeństwo o tem, jaki los spotyka więźniów. Oczywiście moje usiłowania nie odnoszą skutku.  
W pewnym momencie do pokoju wchodzi przodownik policji i chce coś zameldować.



# PO REGATACH W TROKACH.

Mędzarnodowe regaty wioślarskie w Trokach dały nam trochę zadowolenia moralnego.

Swiatek sportowy cieszył się, że osady niemieckie poprzęgiwały, że polscy wioślarze byli lepsi.

Na podstawie suchych wyników malowano obraz, który rzeczywistości wypadł wspaniale. Pierwszemu entuzjazmowi ulegli wszyscy, ba nawet cała prasa z zachwytem podała wiadomości o porażce wioślarzy niemieckich, ale potem przyszedł okres zastanowienia.

Zaczęliśmy rozważać i dyskutować.

Okazało się, że Niemcy nie przystali do nas swoich najsilniejszych wioślarzy, że

### zlekceważyli

walkę. Z Królweca wyrwało się do Polski 5 uczniów, którzy po pięknej a nadzwyczaj ambitnej walce przegrali z uczniami Grodna.

Ryga przystała beznadziejnie słabą osadą z Ruder Clubu, a akademicy z U. S. mimo, że byli zgłoszeni i że przyjechali z zamiarem startu, w ostatniej chwili

### przestraszyli się,

że zostaną daleko w tyle i wycofali się. Fakt ten podaliśmy bez komentarzy. Jest on aż nadto wymowny, by dodawać do niego swoje uwagi.

Wszystko to mówi z jednej strony o lekceważeniu, a z drugiej o podniesieniu się poziomu wioślarskiego Wilna.

Przyjazd słabych osad zagranicznych pozwalał organizatorom regaty trochę określić mianem regat międzynarodowych.

Z punktu widzenia formalnego wszystko jest w jak największym porządku, ale w przyszłości trzeba starać się, by do Wilna mogły popłynąć nieco silniejsze, a i odważniejsze osady, które nie będą się lekka stanać na start. Trzeba zawczasu uzgodnić terminy regat. Przeprowadzić koniecznie potrzebną korespondencję, a niewątpliwie wyniki regat będą całkiem inne niż w tym roku.

Pisząc o stosunkach międzynarodowych w sporcie wioślarskim trzeba wyrazić

### wielkie ubolewanie,

że puchar ofiarowany przez Polski Akademicki Związek Zbliżenia Międzynarodowego „Liga” wycieskiej osadzie akademickiej nie cieszy się powodzeniem.

W roku ubiegłym po mało wartościowej walce puchar zdobyty został przez A.Z.S. wileński, który bez trudu pokonał osadę U. S. z Rygi.

W tym zaś roku nagroda przeszła walkowerem w ponowne posiadanie akademików wileńskich.

Wartość tej nagrody pod względem sportowym jest minimalna, a przecież można byłoby obudzić nieco większe zainteresowanie w tej dziedzinie.

Z wielką przyjemnością słuchało się pełnych zachwyty słów, prezesa Polskiego Związku Towarzystw Wioślarskich, który rok rocznie przyjeżdża do Trok.

Robimy postęp nie tylko sportowy ale i organizacyjny. Oto jest już na wykończeniu

### wspaniałe trybuny,

z których rozciąga się przepiękny widok na cały tor regatowy. Wybudowanie trybun ma kolosalne znaczenie propagandowe.

Sama organizacja regat nabiera już pewnego szablону, ale brak jest

jeszcze podziału pracy. Niektórzy członkowie są przeladowani pracą, na czym cierpić przelicz wykonanie.

Poważniejszych zastrzeżeń w tej dziedzinie nie mamy.

Mają uwagę warto zrobić co do strony technicznej przeprowadzenia

regat, a więc co do samych biegów. Uważamy, że trzeba koniecznie zmniejszyć przerwy między biegami, a biegi, które odbywają się walkowerami nudnym; przeniesić na sobotę albo na niedzielę rano.

W ten sposób zwiększy się odra-

zu zacięciem programem, który powinien być umiejętnie ułożony.

Konieczną również rzecz jest: prawa nabycia motorówki, bez której trudno przeprowadzać sprawnie biegi, a i dla celów bezpieczeństwa też jest ona konieczna.

Przejdźmy teraz do klubów wioślarskich.

Niech pierwszy głos mają akademicy. Zdobyli przecież oni z wileńskich klubów najwięcej punktów. A.Z.S. sukces swój zawdzięcza w pierwszym rzędzie Kepplowi, który

staje się wielką nadzieją wioślarską Wilna. Keppel powinien jednak mniej „tłozotować” a więcej korzystać z doświadczenia, jeżeli nie swe, to zycielnych kolegow. Warto nieplem zamieszawać się, a może być z niego drugi Verey.

Barazo pięknie szła czwórka A. Z. S. wagi lekkiej, która zdobyła się na wielki wysiłek sportowy, zwyciężając na samej mecie również silną osadę W. K. S.

Na tem kończy się przegląd A. Z. S. Osady damskie są słabe. Zrobiono kilka błędów przy ustaleniu składu. Warto pomyśleć o narybku, zrywając z metodą szukania starych gwiazd, które mają problematyczną wartość.

Słabo wypadły regaty W. K. S. który, mówiąc szczerze, nie wygrał ani jednego biegu prócz walkowerów i jednego biegu wewnątrzregat.

Wojskowi zawiedli, a mówiąc ściśle, zawiodła siła fizyczna. Przekonaliśmy jeszcze raz, że w wioślarsce prócz siły fizycznej, trzeba mieć jeszcze troszeczkę taktyki, jak i techniki. W.K.S. powinien przeprowadzić reorganizację sekcji wioślarskiej, zmniejszając system postępowania.

Największym talentem wśród wioślarzy wojskowych jest p. Plewankowa—mistrzini Polski, która jest

### chlubą sportową Wilna,

a niewątpliwie za tydzień na regatach związkowych w Budgoszczy zdobędzie jeszcze jeden wianek laurowy ze wstęgami o barwach państwowych.

Starty P.K.S. nie przyniosły sukcesów. Pracę zawodową trudno pogodzić ze sportem, a i wiek też tutaj ma coś dopowiedzenia. Nie można jednak zarzucić P.K.S., że mało trenował. Przecież policja od wczesnej wiosny jeździła już po Wilji.

Co do Witkowskiego, to zdanie jest ogólne, że do niego należy już tylko przyszłość. Nie wyklucza to jednak pewnych możliwości wioślarskich, zwłaszcza w biegach czwórek (jeżeli dobierze się dobrą osadę).

Kilka słów zału powiedziec trzeba po adresem najstarszego klubu a mianowicie Wil. T. W., które nie wystawiało ani jednej osady, zapominając zupełnie o istnieniu sportu.

Ciekaw jesteśmy, jak długo okres tego krzyżu sportowego potrwia w licznych szeregach członków Wil. T. W., którzy powinni jednak poważnie zastanowić się nad iosem swojej organizacji.

Na zakończenie

### pochwała

należy się wioślarzom Grodna, którzy wygrali w tym roku walkę o hegemonję wioślarską na kresach. Mieli oni kilka dobrze opanowanych technicznie osad, a pocieszającym faktem jest to, że wśród wioślarzy Grodna są młode siły.

Wielką zasługą w powożeniu grodnian jest praca trenera, Tuliszki, z Poznania.

Mówiąc o trenerze trzeba koniecznie rozwiązać jakoś tę sprawę i w Wilnie.

Wprost celem wioślarsstwa wileńskiego powinna stać się sprawa sprowadzenia trenera, bez którego sport wioślarski w Wilnie nie będzie mógł iść na poważniejszy postęp. Będziemy wiecznie głuchą prowincją, wiecznie zacofanym sportowo miastem.

Ambicją więc wioślarzy wileńskich powinna być wytrwała praca sportowa.

Jarwan.

## Wilnianie przegrali we Lwowie 59:64.

We Lwowie rozegrany został międzymiastowy mecz lekkoatletyczny Lwów — Wilno, zakończony zwycięstwem Lwowa w stosunku 64:59 punktów. Mecz rozegrano w fatalnych warunkach atmosferycznych podczas ulewnej deszczu. Wyniki są następujące:

Bieg na 110 m. przez płotki — pierwsze miejsce zajął lwowianin Hastel w czasie 15,9 sek., przed Wiczorkiem z Wilna.

Bieg na 100 m. 1) lwowianin Łauczuk 11,1 sek. 2) Żardzin z Wilna 11,1 sek.

Bieg na 800 m. wygrał wilnianin Zylewicz w czasie 2 min. 2,6 sek., 2) Jasiński ze Lwowa.

W skoku o tyczce pierwszy był Morończyk ze Lwowa 350 cm., 2) Wiczorek z Wilna 320 cm.

W rzucie kulą pierwszy Fiedoruk z Wilna 13 m. 92 cm., 2-gi był również wilnianin Zieniewicz 13 m. 9 cm.

W biegu na 400 m. 1) lwowianin Sliwak 52,6 sek. 2) Żyliński z Wilna 54 sek.

W skoku wzwyż 1) Niemiec ze Lwowa 182,5 cm., 2) lwowianin Gór-

niak.

W skoku wdal 1) Morończyk 669 cm., 2) wilnianin Żardzin 657 cm.

W rzucie dyskiem 1) Fiedoruk z Wilna 39 m. 59 cm., 2) Zieniewicz z Wilna 36,65 m.

Bieg na 3.000 m. 1) Sawaryn w czasie 9 min. 25,4 sek., 2) Zylewicz z Wilna 9 min 27,4 sek.

Rzut oszczepem 1) Sliwak 48 m. 28 cm., 2) Fiedoruk 47 m. 57 cm.

W sztafecie szwedzkiej pierwsze miejsce zajął zespół lwowski w czasie 2 min. 7,5 sek., 2) drużyna wileńska w czasie 2 min. 9,6 sek.

Nadziejemy, że z Lwowem potrafimy wygrać.

Dziwi nas bardzo słaby wynik Wiczorka, który dał się pokonać nieznanemu Hastelowi i to w słabym czasie 15,9 sek.

Najlepiej stosunkowo wyszli miotacze. Wynik Fiedoruka w kulę jest bardzo piękny.

Przeigrana ze Lwowem wyraźnie nam mówi, że z lekkoatletyką wileńską nie jest tak dobrze, jak się to niektórym panom wydaje.

## Niemcy — Polska 64:35.

Lekkoatletyczny mecz kobiecy, Niemcy — Polska, zakończył się zwycięstwem Niemiec 64:35 pkt.

Walasiewiczówna udziału nie brała z powodu chorej nogi.

Weissówna w dysku zdobyła pierwsze miejsce wynikiem 42,89.

Zwyciężyła również Kwasniewska w oszczepie 37,80.

Pozostałe pierwsze miejsca zajęły Niemki.

W kuli padł nowy rekord światowy — 14,36. W innych konkurencjach: 100 mtr. — 11,9 sek., 80 mtr. — 12,1 sek., 200 mtr. — 25,4 sek., skok wzwyż 150 cm., skok wdal 561 cmtr., sztafeta 1) Niemcy 53,6, a o 30 mtr. 2) Polska.

Zapewne Walasiewiczówna nie zmieniaby wyniku tego meczu, a jedynie tylko uległy zmianie stosunek punktów.

## Sensacyjne przegrane Ruchu.

W Wielkich Hajdukach odbył się mecz piłkarski o mistrzostwo ligi między Polonią z Warszawy a śląskim Ruchem. Mecz zakończył się sensacyjnym zwycięstwem Polonii nad niepokonaną dotychczas czerujną śląską w stosunku 2:1 do przerwy 2:0. Zwycięstwo drużyny warszawskiej było zupełnie zasłużone. Polonia była bardziej zgrana i grała bar-

ziej planowo. Ślązacy nie mogą sobie poradzić z przeciwnikiem, grają ostro a chwilami nawet brutalnie.

Spotkanie zakończyło się skandalem, gdyż publiczność w hłzbie 4.000 osób wdarła się na boisko i pobita graczy Polonii. Sprawa ta prawdopodobnie będzie miała dalsze konsekwencje.

## MENZEL WYGRAŁ Z CRAWFODEM.

PRAGA. (Pat.) W meczu finałowym o puchar Davisa w strefie europejskiej wygrała Australia, pokonując Czechosłowację 3:2. Sensacją tego spotkania było pokonanie Crawforda przez Czecha Menzla.

jęc Czechosłowację 3:2. Sensacją tego spotkania było pokonanie Crawforda przez Czecha Menzla.

## Bratek i Popławski zwyciężają w Rydze.

W odbywających się tu obecnie zawodach tenisowych o mistrzostwo międzynarodowe Łotwy i Polski startują Bratek i Popławski. Dotychczas Popławski pokonał Lapinga

6:0, 6:0, a Bratek pokonał Kornberga 6:1, 2:6 i 6:2. Para polska wyeliminowała parę łotewską Ozol-Čeitera 6:1 i 6:0.

## Piękny sukces drukarza.

Wczorajszy mecz piłkarski o mistrzostwo okręgu wileńskiego zakończył się pięknym sukcesem piłkarzy Drukarza, którzy pokonali 3:2 drużynę Ogniska.

z karnego. Sędziował p. Frank.

Gra była interesująca i ciekawa, prowadzona przy ambitnej walce obu drużyn.

Do przerwy prowadziło Ognisko 2:1, mając jedną bramkę strzeloną

z karnego. Sędziował p. Frank.

### Zapisujcie się do klubów sportowych.

# „Czarus”.

(Fragment noweli).

Spracowane ręce Adasia wbiwały do burty kajaka ostatnie ęwieki.

Za kilka dni farba biało-czerwona wyschnie już zupełnie, a kajak-cacko będzie już gotowy do drogi.

Od kilku bowiem lat kajak był marzeniem Adasia, aż wreszcie udało się skłócić drewniane pudelko.

Kajak wyglądał rzeczywistości bardzo pięknie. Miał eleganckie linie, które nadawały mu wygląd smukłego cygara.

Za kilka dni odbędzie się pierwsza próba łodzi. Zostanie ona spuszczone na wodę, a złotowłosa Hela bada mu imię... „nazywać się będzie „Czarus”.

Dlaczego „Czarus”?

Może dlatego, że słowo to w swoim brzmieniu posiadało dużo sentymentu i piękna a może dlatego, że w dziecińczych latach Adaś miał przyaciółkę, która nazywała go Czarusiem, a z którą często bawił się nad

wodą, puszczając papierowe okręty.

Dziś Adaś puszcza na wodę własną łódź. Jest młodym inżynierem. Skończył politechnikę. Stał się pod każdym względem samodzielnym, ale wciąż pamięta jeszcze o tych dawnych dniach dziecińczych zabaw nad brzegiem jeziora.

Wówczas to powstała w nim ta wielka miłość do wody, która zaczęła z biegiem czasu nabierać coraz więcej treści.

Za kilka dni pojedzie razem z Helenką wzdłuż nieznanych brzegów rzek.

Zegarkiem stanie się słońce. Wygodnym łóżkiem stos pachnącego siana, a śniadania i obiady jeść będzie nie z talerzy, lecz z wielkich liści.

„Czarus” popłynie wytoczonym na mapie szlakiem drogi wodnej. Nareszcie będzie można zapomnieć o ludziach o wypadkach, o ca-

łym świecie.

Tam daleko w mieście jęczęc będą anteny, na burkach dzwonić telefony, ulicą płynąć będą tłumy.

Adaś uśmiechał się sam do siebie. Cieszył się, że to już za kilka dni marzenia sennie staną się rzeczywistością.

Hanka w ostatnim liście pisała, że postara się przyjechać punktualnie, że wszystko jest gotowe i że wogóle ufa mu w zupełności.

Wolno zaszychała farba. „Czarus” był już gotowy. Dostał piękne oparcie i parę eleganckich wosetek.

Szmerząca woda uśmiechała się do niego ustami rozkochaney kobiecy.

Woda śmiała się, to widocznie wiatr ją tak dzisiaj rozweselił, ale tam u samych źródeł rzek powinna ona być spokojna, jak sen zmęczonego człowieka.

Kilkanaście dni i tyleż nocy będziemy żyli przyjaźnią wodą.

Słońce, woda, czepane z większych garnków kwartami mleko, pieczone kartofle, miły chłód nocy letniej, stada brzęczących komarów

mgły unoszące się nad wodą, spotykani rybacy i te miłe dla ucha klekoty zwisatunów wiosny.

Zachodzące słońce rozdziło tęsknotę, a dusza Adasia pogrążała się w coraz głębszym marzeniu.

Zdała dochodziły odgłosy orkiestry grającej na werandzie wielkiej cukierni.

Orkiestra grała sentymentalne tanga, a on, jak panna w pierwszej noc balową, ulegał złudzeniu, że świat należy tylko do niego, że on jest wielkim księciem losu.

Los Adasia był rzeczywistości wielki. Ludzie mówili, że się w czepku urodził, a gdy pewnego razu Hanka zapytała go niepostrzeżenie, czy chciałby prócz pieniędzy mieć jeszcze dużo sławy, o Adasiowi zaiskrzyły się szczęściem oczy.

Ludzie szczęście mierzą zawsze pieniędzem, zapominając o innych wielkich rozkoszach życia, które nie mogą być kupione ani dyplomem inżyniera, ani też tysiącem złotych.

Adaś od swych młodych lat marzył o karierze marynarza. Czytał moc książek. Urzwał napamięć wszyst

kie daty i rekordy wielkich wydatków sportowo — żeglarskich, a w czasie trwania wycieczki Alleina Gerbaulta chodził jak nieprzytomny, wczytując w szczególności bohaterkiej wyprawy dzielnego francuza.

Niestety jednak Adaś pomimo tego, że odziedziczył po stryju wielki majątek, a po babce w spadku otrzymał kilkadziesiąt tysięcy złotych, nie mógł marzyć o karierze sportowej. Jego ułonna postać budziła litość.

W szkole nazywano go garbusiem, a na politechnice patrzono z ukosa, gdy przeglądał pisma sportowe. Koledzy nie mogli zrozumieć, dlaczego chodzi na wszystkie niemal imprezy sportowe, a najbliższe otoczenie dla świętego spokoju pozwoliło Adasiowi zbudować własnoręcznie kajak.

Młody inżynier nie lubił ludzi. Uciekał zawsze od tłumy. Lękał się zbiegowiska. Czuł, że ludzie go nie rozumieją, a jedynie Hanka cieszyła się u niego pewnym zaufaniem.

Adaś pałał do niej może nieco większą sympatią, niż przyjaźnią.

Hanka imponowała mu po pierwsze tem, że była świetną sportsmanką. Fotografie jej można było przecież znaleźć we wszystkich gazetach. Z każdym rokiem nabierała coraz większej popularności, rozwijał się wspaniale jej talent sportowy, stawała się sławną, a przyjacieli jej Adaś zbierał skrzętnie wszystkie trofea sportowe, wkładał do albumu fotografie, prowadził Hanki dziennik sportowy.

Pojadał teraz razem na wycieczkę sportową, a potem fotografie Hanki razem z jej przyjaciółmi podróży ukazały się w prasie. Adaś stanie się znanym nie tylko wśród swoich kolegów i duźników z politechniki — inżynierów, ale również wśród sportowców.

Tęsknota za sławą gnębiła Adasia. Nikomu oczywiście nie zwierzał się z tem, że on mały i to jeszcze ułomny człowieczek marzy o sławie wielkich sportowców, którzy dzisiaj są na ustach tłumy.

Jarwan.

DALSZY CIĄG WIADOMOŚCI SPORTOWYCH NA STRONIE 4-EJ.



KRONIKA

Wizytacja pasterska w Nowej-Wilejce.

Wczoraj J. E. ks. Arcybiskup Metropolita dokonał w Nowej - Wilejce wizytacji pasterskiej.

Arcypasterz przybył do miasteczka w godzinach rannych, witały uroczyste przez władze i społeczeństwo u bramy triumfalnej, usta-

Wschodnia i południowo-wschodnia Polska: zachmurzenie jeszcze duże, dalsza skłonność do burz i przelotnych deszczów.

Wczoraj w nocy dzurują następujące apłci: Juko, Augustyjskiego — ul. Kijowska Nr. 2 (telef. 16-31), Frumkina — ul. Niemiecka Nr. 23 (telef. 3-29) i Rostowskiego — ul. Kalwaryjska Nr. 31, Wysokięgo — ul. Wielka 3 (tel. 11-99), oraz wszystkie na „rzędmiosci ach, prócz Śniapczek.

Wczoraj w nocy dzurują następujące apłci: Juko, Augustyjskiego — ul. Kijowska Nr. 2 (telef. 16-31), Frumkina — ul. Niemiecka Nr. 23 (telef. 3-29) i Rostowskiego — ul. Kalwaryjska Nr. 31, Wysokięgo — ul. Wielka 3 (tel. 11-99), oraz wszystkie na „rzędmiosci ach, prócz Śniapczek.

Wczoraj w nocy dzurują następujące apłci: Juko, Augustyjskiego — ul. Kijowska Nr. 2 (telef. 16-31), Frumkina — ul. Niemiecka Nr. 23 (telef. 3-29) i Rostowskiego — ul. Kalwaryjska Nr. 31, Wysokięgo — ul. Wielka 3 (tel. 11-99), oraz wszystkie na „rzędmiosci ach, prócz Śniapczek.

Wczoraj w nocy dzurują następujące apłci: Juko, Augustyjskiego — ul. Kijowska Nr. 2 (telef. 16-31), Frumkina — ul. Niemiecka Nr. 23 (telef. 3-29) i Rostowskiego — ul. Kalwaryjska Nr. 31, Wysokięgo — ul. Wielka 3 (tel. 11-99), oraz wszystkie na „rzędmiosci ach, prócz Śniapczek.

Wczoraj w nocy dzurują następujące apłci: Juko, Augustyjskiego — ul. Kijowska Nr. 2 (telef. 16-31), Frumkina — ul. Niemiecka Nr. 23 (telef. 3-29) i Rostowskiego — ul. Kalwaryjska Nr. 31, Wysokięgo — ul. Wielka 3 (tel. 11-99), oraz wszystkie na „rzędmiosci ach, prócz Śniapczek.

Wczoraj w nocy dzurują następujące apłci: Juko, Augustyjskiego — ul. Kijowska Nr. 2 (telef. 16-31), Frumkina — ul. Niemiecka Nr. 23 (telef. 3-29) i Rostowskiego — ul. Kalwaryjska Nr. 31, Wysokięgo — ul. Wielka 3 (tel. 11-99), oraz wszystkie na „rzędmiosci ach, prócz Śniapczek.

Wczoraj w nocy dzurują następujące apłci: Juko, Augustyjskiego — ul. Kijowska Nr. 2 (telef. 16-31), Frumkina — ul. Niemiecka Nr. 23 (telef. 3-29) i Rostowskiego — ul. Kalwaryjska Nr. 31, Wysokięgo — ul. Wielka 3 (tel. 11-99), oraz wszystkie na „rzędmiosci ach, prócz Śniapczek.

Widmo nowych redukcji w magistracie.

Mimo przeprowadzenia w Zarządzie miejskim daleko idących redukcji personalnych, władze miejskie zamierzają ponownie przeprowadzić redukcję. W pierwszej kolej-

Nawa ordynacja podatkowa.

Według otrzymanych przez wileńskie organizacje gospodarcze informacji, władze skarbowe wykończają obecnie szereg projektów - rozporządzeń do jednolitej ordynacji podatkowej.

Rozporządzenia wykonawcze określają między innymi tryb postępowania przy odradzaniu płatności podatków bezspornych, rozkładaniu należności podatkowych na raty i t. p. Odrębne przepisy wykonawcze

Teatr i muzyka

Miejski Teatr Letni w ogrodzie po Bernardyjskim. Dziś o godz. 8 m. 30 wiecz. „Zamknięte drzwi” z p. Z. Barwińska.

Jutro, „Musisz się z mną ożenić”. Teatr muzyczny „Lutnia”. Dziś op. „Paganini” z Janiną Kulczycką oraz Radzisławem Peterem.

Wycieczki i akademii korzystają ze specjalnych ulg biletowych. „Kasia tancerka” w „Lutni”. Przygotowania do wystawienia najbliższej premjery operetki G. G. „Kasia tancerka” odbywają się codziennie pod reżyserją K. Wyrwicz-Wichrowskiego.

Polskie Radio Wilno.

Poniedziałek, dnia 16-go lipca 1934 r. 6.30: Pieśń. Muzyka. Gimnastyka. Dziennik poranny. Chwilka Pań domu. Rozmaitości. Kom. met. 12.00: Hefnal. Kom. met. Przeglad prasy. 12.10: Muzyka lekka z Ciecchocinka. Dzień południowy. 13.05: Muzyka dawna (płyty). Wiadomości eksportowe. Cięda rolnicza. 16.00: Koncert. 17.00: Program dla dzieci. 17.15: Rec. skrzypcowy. 17.40: Rec. śpiewaczy. 18.00: „Kobieta na Węgrzech” p. 18.15: Koncert kameralny. 18.45: Pogadanka Br. Winawera. 19.15: Audycja żołnierska. 19.40: Doucet na płytach. Wiadomości sportowe. Wil. kom. sportowy. Myśli wybrane. 20.02: „Bądźmy młodzi” — felj. 20.12: Muzyka lekka. Dzień wieczorny. Trąbka i capstrzyk z Gdyni. Codz. odc. pow. 21.12: Koncert popularny. 22.00: „W walce ze szkodliwym mitem o pocie”. 22.25: Muzyka taneczna. Kom. met.

Wtorek, dnia 17 lipca 1934 r.

6.30: Pieśń. Muzyka. Gimnastyka. Dziennik poranny. Chwilka Pań domu. Rozmaitości. 11.57: Czas. Hefnal. Kom. met. Przeglad prasy. 12.10: Koncert. Dzień po. 13.20: Utwory Beethovena (płyty). Z rynku pracy. Wiadomości eksportowe. 16.00: Koncert muzyki lekkiej. Skrzypka P.K.O. 17.15: Koncert, popularny. 18.00: „Dobromil — gniazdo Herburtów”. 18.15: Wesole piosenki (płyty). 18.45: Audycja wesola: „Dziś i jutro”. 19.15: Muzyka lekka. Wiadomości sportowe. Wileński komunikat sportowy. Myśli wybrane. 20.02: „Jak się słucha muzyki Ryszarda Wagnera” — felj. 20.12: „Tristan i Izolda” — dramat muz. R. Wagnera. Dziń. wiecz. Recytacje. Kom. met.

Katastrofa motocyklowa.

Wczoraj w godzinach popołudniowych na ul. Kalwaryjskiej wydarzyła się katastrofa motocyklowa. Motocykl pędzący od strony Bołtupia z nadmierną szybkością przy wymijaniu furmanki przewrócił się, a jadący nim Alfons Żukiel i Kazimierz

Przeszyty czterema kulami.

Zabójca zbiegł.

Wczoraj o godz. 9 m. 30 rano w dziedzińcu posesji przy ul. Ponarskiej 18, zabity został Władysław Gryszkiewicz, zam. przy ul. Ponarskiej 15.

To zabójstwa nosi charakter porachunków osobistych. Do Gryszkiewicza oddanych zo-

stało szeregi strażników rewolwery, z których cztery były celne. Ciężko zraniony Gryszkiewicz zmarł przed przybyciem pogotowia ratunkowego.

Za sprawcami zabójstwa, którzy zdołali uciec, władze policyjne wszczęły energiczny pościg.

SPORT

Przed trójmeczem Bałtyckim.

Za tydzień, bo już 22 lipca, na stadionie w Rydze spotkają się sobą lekkoatleci trzech państw.

Na masztach powiewać będą flagi, a orkiestry odegrają hymny: Estonji, Polski i Lotwy. Reprezentacje tych trzech zainteresowanych sportowo państw walczycy będą o pierwszeństwo, a wygrać w tym roku będzie nadszycząz trudno.

Pamiętamy bowiem doskonale, jak trudno było wygrać ostatni raz. Przecięż Polska wówczas wygrała jedynie dzięki ztafeciie olimpijskiej, w której biegł również Sidorowicz, będący wówczas w doskonałej formie.

Ostatni trójmecz bałtycki rozegrany w Wilnie przerwał chwilowo tradycję tych pięknych zawodów, bo strona finansowa meczu nie pozwoliła na wyjazd zagranicę. Przez trzy lata trójmecz nie odbywał się, aż dopiero w tym roku udało się dojść do porozumienia i oto już za kilka dni wiadomy będzie wynik tego spotkania, które dla Wilna ma pierwszorzędnę znaczenie propagandowe.

Sportowcy wileńskiemu powinno w pierwszym rzędzie zależeć, by sport polski w państwach bałtyckich, z którymi my zaczęliśmy nawiązywać kontakt, mógł godnie zaprezentować właśnie Wilno.

Chodzi poprostu o prestiż. Cięższycy więc powinno wszystkich, że narzeszcie zatarg został zlikwidowany i mecz odbędzie się, a przypuszczając trzeba, że zawodnicy nasi postarają się wywalczyć zwycięstwo.

Walka zapowiada się nadszycząz interesująca.

Zacznijmy więc od biegów. W sprintach poziom jest wyrównany. Chociaż najszybciej szans posiadają Estończycy. W biegach długich i średnich Polska powinna zainkasować około 10 punktów.

W skokach trzeba liczyć, że przegramy. Może uda się zdobyć pierwsze miejsce jedynie w skoku o tyczce ale w skoku wzwyż i w skoku

ku wdał znowuż powinni zwyciężyć Estończycy, którzy posiadają doskonałych, młodych zawodników.

Pięknym niewątpliwie będzie pojedynkę w kul. Spotkają się tutaj trzej znani miotacze: Widing (Estonja), Dimza (Lotwa) i Heljasz (Polska). Mamy nadzieję, że zwycięży Heljasz, ale tylko chyba w kuli, bo w dysku trudno będzie pokonać Widmiga, który rzuca koło 47 mtr.

Niewątpliwie mecz trzech państw przyniesie niejedyn rekord, a ogólny poziom zawodów będzie bardzo wysoki.

Lekkoatleci Polski pojadą przez Wilno prawdopodobnie we czwartek rano, by 19 b. m. być już w Rydze. Mecz potrwa dwa dni, a więc piątek będzie dniem odpoczynku.

Niepokoń nas jednak fakt, że ubiegłej niedzieli w Rydze rozegrany został mecz Estonia — Lotwa. Czyżby miały być jakieś przesunięcia, czyżby myśl trójmecz miała zginąć.

Dziwi nas częściowo zachowanie się P.Z.L.A., które jako tajemniczo milczy. Trójmecz przecież ma się odbyć za kilka dni, a prócz krótkiego komunikatu nic więcej nie można otrzymać. P.Z.L.A. posiada w swym łonie szanowny referat propagandowy, na czele którego stoi zasłużony p. Forsy, który w swoim czasie pod adresem prowincji rzucił ważne słowa krytyki, że u nas nie się nie robi i że jeżeli narzekamy na słaby rozwój sportu, to sami jesteśmy winni.

Zapytujemy więc p. Forsya, co słychać z akcją propagandową Trójmecz Bałtyckiego i wogóle z akcją propagandową lekkiej atletyki, bo lękamy się, że jak przyjdzie walne zebranie P.Z.L.A., p. Forsy będzie znów grał rolę moralizatora.

Prosimy o wskazówki i o pomoc, bo na walnym zebraniu P.Z.L.A. w tym roku może być vice versa, a wówczas będzie wielki wstyd.

Nie chcemy jednak ani przez chwilę wątpić, żeby Trójmecz miał się nie odbyć.

Zygzałki.

Tenisistów wileńscy nie mogą żaden sposób doczekać się przyjazdu Wenera Prohaska, który miał być przysłany do Wilna w połowie sezonu.

Hiszpan Treuba jest najniższym kolarzem (153 cmtr.) uczestniczącym w wyścigu Tour de France. „Olbrymem” jest Polissier 188 cmtr.

KINO-REWJA „COLOSSEUM”

Największy niesamowity film doby obecnej mroczny krew w zylach „WYSPA ZATRACONYCH DUSZ” Genjelną obsadę aktorską mistrz tortu i sensacji Bła Lugosi, kobieta - wampir Lejla Hyams, największy tragik świata Charles Laflon i sinyy amant Ricard Arlen.

LUDZIE Z WIERZETĄ „Jak to dawniej w Polsce było” NA SCENIE: Ciekawie nowe barwne widowisko p. t. Udział biorą: Irena Grzybowska, Tria Grey, Stanisław Janowski, Bronisław Borski, Zygmunt Winter, L. Łukasiewicz, Just Wańkowić, Roman-Vait, Ujrym: WESOLA. AKCJE KOMEDJOWA, TANCIE I SPIEW.

PAN

Dziś Wielka przebojowa sensacja „OGNISTY TRÓJKAT”. Ceny od 25 groszy. Już w następnym programie Największe wydarzenie sezonu letniego!

AL JOLSON

(słynny bohater f. „Sonny Boy”) w jego najnowszej, świątecznej kreacji p. t. „SERCE WŁOZĘGI”, w której wykonuje niezliczoną ilość melodyjnych piosenek. Szereg w następnym ogłoszeniu.

CENY OD 25 GR.

Największy niesamowity film doby obecnej mroczny krew w zylach „WYSPA ZATRACONYCH DUSZ” Genjelną obsadę aktorską mistrz tortu i sensacji Bła Lugosi, kobieta - wampir Lejla Hyams, największy tragik świata Charles Laflon i sinyy amant Ricard Arlen.

LUDZIE Z WIERZETĄ „Jak to dawniej w Polsce było” NA SCENIE: Ciekawie nowe barwne widowisko p. t. Udział biorą: Irena Grzybowska, Tria Grey, Stanisław Janowski, Bronisław Borski, Zygmunt Winter, L. Łukasiewicz, Just Wańkowić, Roman-Vait, Ujrym: WESOLA. AKCJE KOMEDJOWA, TANCIE I SPIEW.

PAN

Dziś Wielka przebojowa sensacja „OGNISTY TRÓJKAT”. Ceny od 25 groszy. Już w następnym programie Największe wydarzenie sezonu letniego!

AL JOLSON

(słynny bohater f. „Sonny Boy”) w jego najnowszej, świątecznej kreacji p. t. „SERCE WŁOZĘGI”, w której wykonuje niezliczoną ilość melodyjnych piosenek. Szereg w następnym ogłoszeniu.

HELIOS

PREMJERA. Nie zwalając na sezon letni demonstrujemy jednocześnie w Warszawie najnowszy polny film nowoczesny. Rewelacyjna rewja. Upojna piosenki. Zachwycające tance. „ŻLEK KOCIANA” W rol. g. MAUREN O'SULLIVAN (bohaterka „Tarzana”) FRANCHOT TONE (z filmu „Tańcząca Venus”) Ceny miejsc od 25 gr.

Mieszkania i pokoje Poszukuje mieszkania parterowego o 16-tu do 20 pokoi — z ogródem — mogą być dwa połączone i w ostateczności na l-em piętrze. Oferty proszę składać w Redakcji „Dziennika”.

PRACA

Wychowawczyni znająca freb. metod. poszukuje posady może się zająć dziećmi w wieku od 2 do 10 lat. Umieść, rob gim. Poważne świadczenia i ref. w ag. gaz. b. skro. ne ul. Tatar ka 12 — 13 m. od 1 gr2.

Kelnerka

potrzebna do kawalerii od zaraz. Zgłaszać się Wileńska 9. 3-6-1

DWOREK

wiejski w malowniczej miejscowości, woda, las, doskonałe utrzymanie, przyjeżdżają letników na b. dogodnych warunkach. Dojazd autobusami z Wilna 41 km. traktem lądskim na miejsce. Adres: Mała Sołeczniki maj. Brusznica, Zofia Grądzka. 778

WYKWAŁIFIKOWANY

rolnik poszukuje posady Rządę lub leśniczego. Referencje poważne. Ul. Zamkowa 4 m. 7. gr1

Wszystkie mają okiennice z ryglami.

Czy pan każe napalić na kominku? Ciekawo by był dzień. Na dle spotkałem się tylko z gospodarzem. Biała papuga powitała mnie skzeczeniem. Mój papieros obudził jej zainteresowanie. Lovschiem powiedział grzecznie: „dzieńdobry” i zapytał, czy idę na spacer. Dał mi z ręką do zrozumienia, że on już zapomniał, żeśmy się wczoraj na siebie boczyli.

Zimno — zauważyłem. — Są jakie nowiny? Odpowiedział przecząco. W jasnym świetle dnia wyglądał bardzo źle: Szaro i sino. Ale słodka ułkonność trzymała go się uporczywie. — Dobrze pan spał? — zapytał słodzinko takim tonem jakby jednocześnie zacierał tuste ręce, chociaż naprawdę gładził biały czub papugi.

Pucci obserwowała mój papieros, przechylając łebek nabok i jakby medytując, czy to coś jadalnego. Coñamłem rękę. — Zic spolem — odparłem szczerze. Lovschiem okazał niedorzeczny zawód. — A nerykanie — rzekł, zapominając na chwilę o swoich pretensjach narykowniczych — są tacy sami jak Angijcy — flegmatyczni, niewrażliwi, pozbawieni nerwów. Ja... pan może nie uwierzyć... ja nato składałm się z samych nerwów. — A jeszcze po dalszej nocy... Oka nie zmrzujęm.

Pomyślałem, że źle sumienie zabija sen, ale mu tego nie powiedziałem. Wyszedłem na podwórce. Świana dnia nie dawała mu uroku. Było zimno i gołe jak w nocy, a krzewy, trzewka i wimorośl szarpały się na wicherze, która jakiś dziwnym sposobem nie porwała ich jeszcze na strzepy. Wierzeje żelaznej bramy były otwarte i unieruchomione. Schodki wyglądały tu i ówdzie z pod win rośli.

Wszystkie mają okiennice z ryglami. Czy pan każe napalić na kominku? Ciekawo by był dzień. Na dle spotkałem się tylko z gospodarzem. Biała papuga powitała mnie skzeczeniem. Mój papieros obudził jej zainteresowanie. Lovschiem powiedział grzecznie: „dzieńdobry” i zapytał, czy idę na spacer. Dał mi z ręką do zrozumienia, że on już zapomniał, żeśmy się wczoraj na siebie boczyli.

Zimno — zauważyłem. — Są jakie nowiny? Odpowiedział przecząco. W jasnym świetle dnia wyglądał bardzo źle: Szaro i sino. Ale słodka ułkonność trzymała go się uporczywie. — Dobrze pan spał? — zapytał słodzinko takim tonem jakby jednocześnie zacierał tuste ręce, chociaż naprawdę gładził biały czub papugi.

Pucci obserwowała mój papieros, przechylając łebek nabok i jakby medytując, czy to coś jadalnego. Coñamłem rękę. — Zic spolem — odparłem szczerze. Lovschiem okazał niedorzeczny zawód. — A nerykanie — rzekł, zapominając na chwilę o swoich pretensjach narykowniczych — są tacy sami jak Angijcy — flegmatyczni, niewrażliwi, pozbawieni nerwów. Ja... pan może nie uwierzyć... ja nato składałm się z samych nerwów. — A jeszcze po dalszej nocy... Oka nie zmrzujęm.